



TEMATY koronowskie

nr 2 (6)

JEDNODNIÓWKA REGIONALNA

1991 r.



Leon Wyczółkowski na obrazie nieznanego autora

fot. Dariusz Kędziński

RYSZARD MURMIŁO

Z wizytą w dworku Wyczółkowskiego

Wwiosenne popołudnie siedzimy w pokoju stołowym domu, którego projektantem i pierwszym właścicielem był „pan na Gościeradzu”, Leon Wyczółkowski. Nasi gospodarze, państwo Krystyna i Tadeusz Górscy i ich troje dzieci — Ewa, Jurek i Romek przyjmują nas tak miło i serdecznie, że sam „dziadek Wyczół” — znany ongiś z gościnności i życzliwości — nie zrobiłby tego serdeczniej.

Nad Gościeradzem wiszą nisko czarne, ciężkie chmury. Siedzimy przy wielkim, okrągłym stole, na którym oprócz kawy znajdują się arcydzieła pań Krystyny i Ewy — wspaniałe ciasta z owocami i galaretka.

— A wiecie, stół, przy którym siedzimy, to jedna z nielicznych, niestety, pamiątek po Wyczółkowskim — zaczęła niespodzianie miła pani domu.

Dom, naszkicowany w ogólnych zarysach przez Wyczółkowskiego, został wybudowany przez miejscow-

wych murarzy w drugiej połowie lat dwudziestych pod bacznym okiem żony artysty, pani Franciszki. Profesor w tamtym czasie tylko czasami wpadł do Gościeradza, większość czasu spędzając w akademiach sztuk pięknych Krakowa i Warszawy, gdzie miał wykłady. Jedynie w miesiącach letnich wędrował ze swym szkicownikiem po gościeradzkie i koronowskie łąkach i lasach, bywał w Nowym Jasińcu i Wierzchlesie, i rysował, rysował, rysował. Domem zajmowała się zapobiegliwa pani Franciszka wraz z siostrą i szwagrem.

27.12.1936 r. umiera profesor Leon Wyczółkowski; zgodnie ze swoją wolą zostaje pochowany na cmentarzu parafialnym we Wtelnie. Pani Franciszka wydzierżawia gospodarstwo, tj. ziemię i budynki gospodarze Zakładowi Kamnemu w Koronowie. Umowa dzierżawna znajduje się dzisiaj w muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Przezorna gospodyni w umowie zastrzegła sobie wiele przywilejów; m. in. zakład karny zobowiązany był do podstawiania koni z powozem do kościoła i do lekarza, a nawet do systematycznego zaopatrywania domu w świeżą wodę, gdyż studnia była bardzo głęboka, a pompa „ciężko chodziła”. Z tamtych czasów do dzisiaj pozostały kraty w oknach pomieszczenia gospodarczego, przystosowanego na kuchnię i stołówkę dla pracujących więźniów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Od redakcji

Oddajemy Szanownym Czytelnikom szósty a drugi w tym roku numer „Tematów Koronowskich”. Jeszcze więcej w nim — niż w ostatnim — tematów współczesnych. Radzimy przeczytać relację z wizyty złożonej w „dworku Wyczółkowskiego” obecnym właścicielom przez Ryszarda Murrillo. Nie pominiemy ciekawego artykułu Kazimierza Okonka „Gdzie woda czysta i trawa zielona” oraz tegoż autora „Opowieść starszej pani”, czyli najmłodszej z rodzeństwa Warszawskich, która przeżyła śmierć siostry i braci. Krzysztof Zakrzewski pisze o ks. Gordonie urodzonym w Trzszczyńniu a zmarłym w 1934 r. w Ameryce.

Grzegorz Myk obok artykułu o remoncie koronowskich kościołów i renowacji ich zabytków porusza inne — aktualne — tematy: o wiejskim

domu we Wtelnie, drużynie piłkarskiej Victorii z Mąkowarska, która zmierza do ligi okręgowej, videoklubie „Ponar”, który w kwietniu wystartował w bydgoskiej telewizji.

Pragniemy także zwrócić uwagę Państwa na debiut dziennikarski uczennicy kl VII (!) z koronowskiej „jedynki” — Marii Zakrzewskiej. Na ile on jest udany, pozostawiamy ocenie Czytelnikom.

Ponadto: niepublikowana jeszcze legenda o powstaniu nazwy wsi Witoldowo, nowy „przyczynek do Tematów” i kilka innych aktualności. Drukujemy także wiersze Cezarego Bosackiego.

Chcemy następnym numerem TEMATÓW wydać jesienią br., jeżeli znajdzie się sponsor, który wesprze nas finansowo.

Ten numer wydajemy dzięki pomocy finansowej z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Dziękujemy.

Redakcja

Wstęp do księgarni — warto

Księgarnia posiada wiele ciekawych tytułów w pięknej szacie graficznej.

Z wydawnictw dla najmłodszych poleca: złotą encyklopedię bajek — Pinokio, Kot w butach, Żółw i zając ilustrowane baśnie Andersena — Calineczka, Nowe szaty cesarza, Ołowiany żołnierz.

Są również w sprzedaży bogato ilustrowane słowniki językowe dla dzieci: 100 słów po niemiecku, Słownik angielsko-polski Walta Disneya.

Młodzież może nabyć książki historyczne, przygodowe, podróżnicze; piękną serię Wiedzy i Życia — Siemdem cudów świata, Jak żyli ludzie, Budowa wszechświata.

Na półkach naszej księgarni czeka na czytelników 7 tytułów znanej autorki L. M. Montgomery (tak, tak, autorki „Ani z Zielonego Wzgórza”). Możemy kupić także piękne wydanie albumowe opr. francuskiego autora Larousse'a „Ziemia, rośliny, zwierzęta”.

Są jeszcze do nabycia powieści M. Rodziewiczówny: Byli i będą, Barcikowscy. Młodzież licealna może kupić: opracowania z języka polskiego, zbiory zadań maturalnych. Na amatorów kryminalnych łamigłówek czekają liczne książki sensacyjne m. in.: K. Folpa „Wejść między lwy”.

LIDIA KOWALEWSKA

Już w sierpniu?

W wielkanocnym numerze IKP wydrukował rozmowę, zatytułowaną „Czym telechata bogata” red. Gizeli Chmielewskiej z Henrykiem Albrehtsenem, prezydentem Telecottage International.

Oto jej zakończenie:

„...Wiem, że parę dni temu spotkał się pan z wiceministrami kultury, łączności i spraw zagranicznych. Wszystkie przedstawione tam sprawy zostały zaakceptowane pozytywnie. A przedstawiciele władz wojewódzkich z Bydgoszczy, jakie było przyjęcie z ich strony? Wszak poza mieszkańcami Lucimiu właśnie oni powinni być zainteresowani..

— Wojewoda bydgoski, niestety, nie dysponował czasem. Spotkałem się za to z bardzo przychylnie na-

stawionymi do naszej idei władzami Koronowa, z burmistrzem na czele. Jestem dla nich pełen podziwu.

— Perspektywa własnej telewizji kablowej, bezprzewodowych telefonów, komputerów itd. jest wielce pociągająca. Jednak obecnie, patrząc z boku, bardziej wygląda to na miraż niż na niedaleką przyszłość..

— Za nami stoi 5 tysięcy telechat w różnych regionach świata oraz polski entuzjazm, a także to, co już załatwiliśmy. W sierpniu przyjadę do Polski z żoną i przyjaciółmi. I w Lucimiu będzie święto!”

(m)

P.S. Wcześniej w rozmowie p. Albrechtsen powiedział, „Mam nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie, telechata w Lucimiu otworzy podwoje w sierpniu br.”

DZIŚ

W NUMERZE:

- Z wizytą w dworku Wyczółkowskiego
- Od redakcji
- Gdzie woda czysta i trawa zielona
- Już w sierpniu
- Bank Spółdzielczy przed setną rocznicą
- Cezary Bosacki — Wiersze
- Na ratunek zabytkom
- Wiejski dom w Wiskitnie
- Opowieść starszej pani
- Z miasta i gminy
- Ten dzień był niecodzienny
- Przeczytaj i to
- Urodzony w Trzszczyńniu
- Nasi konkurenci
- O Maryjce i Witoldzie
- Szkolne notki wierzbucińskie
- Koronowskie studio telewizyjne
- Przyczynki do Tematów — Bez kolejki
- Victoria znaczy zwycięstwo
- Od tematu do tematu

TEMATY KORONOWSKIE

Redaguje społeczne kolegium: Ryszard Murrillo, Grzegorz Myk, Kazimierz Okonek, Krzysztof Zakrzewski; red. wydania Tadeusz Mulański.

Wydawca: TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ.

Adres redakcji: ul. Farna 24 (Ratusz) 86-010 Koronowo, telefon 822-231, w. 43. Nakład — 1000 egz. Cena za egz. 2000 zł.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne, Bydgoszcz, zam 1270/91.

Z WIZYTĄ W DWORKU WYCZÓŁKOWSKIEGO

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Pani Wyczółkowska wraz z siostrą i szwagrem mieszkała w swym domu do 1940 r. Wtedy to właściciele zostali usunięci, natomiast gospodarstwo wraz z domem zostało włączone w skład majątków ziemskich podległych obozowi koncentracyjnemu w Potulicach. Zarządcą był Niemiec Lochstein. Aż do śmierci w 1943 r. p. Franciszka Wyczółkowska przebywała w Gościeradzu, mieszkając u okolicznych gospodarzy. Po wojnie na mocy testamentu właścicielem domu i gospodarstwa „po Wyczółkowskich” został p. Julian Fiut, dentysta z Krakowa, siostrzeniec p. Franciszki. Nowy właściciel był w Gościeradzu tylko kilkakrotnie, a posiadłością aż do roku 1962 zajmowali się dzierżawcy. W 1962 r. nowymi właścicielami „resztówki” zostali państwo Górscy.

— Byliśmy młodzi, szczęśliwi i pełni zapału — wspomina pani domu — ale ileż nas czekało pracy i wyrzeczeń.

— Przecież przejęliśmy ją od dzierżawcy — dodaje pan Tadeusz — po czasach, w których z gospodarstw uciekali właściciele, gdy wszystko było wspólne czyli niczyje.

Pole było zachwaszczone i zaniedbane, tragicznie wyglądał niestary przecież dom, zaniedbany, brudny, zagrzybiały i z plagą myszy, gdyż w jego części urządzono spichlerz na ziarno. „Dobrzy” doradcy mówili „... wytnijcie park, to dzicz, pozbędziecie się wilgoci, posadźcie drzewa owocowe...”. Ale pani Kry-

styna uparła się: — „ten dom to pamiątka po wielkim człowieku i artyście, nie dam nic ruszyć, co zmieni jego charakter”.

„Minęło 29 lat. „Wyczółkówka” jest taka, jak kiedyś w swym pięknie a i park nie stracił nic ze swej „dzikości”. Przeprowadzono szereg prac modernizacyjnych, założono centralne ogrzewanie, co pomogło osuszyć mury, pięknie ułożono kafejkę i drewno w kuchni („to dzieło naszych synów” — mówi z dumą pani domu), ale nie zmieniono żadnej ściany, pozostał wspaniały hol z drewnianymi schodami na pięterko, istnieje dotąd piękny w swej prostocie i sprawny kominek w dawnej pracowni mistrza i zupełnie inny, prawie rokokowy piec w jego sypialni.

— Od lat martwimy się stanem dachu — mówią gospodarze — pokrytym cynkową blachą; zapomniano pod blachę założyć papę, a i blacha położona „na 3 z plusem”, pani Franciszka nie dopilnowała. Jeszcze przed kilku laty, żeby zdobyć taką blachę, trzeba było przejść „drogę przez mękę”, tj. przydziały i rozdzielniki. Ta droga okazała się dla nas za trudna. Dzisiaj jest blacha, jaką się chce, ale cena nie na naszą kieszeń.

Pani Krystyna dodaje:

— Przecież to ten sam dom, który miał Wyczółkowski, żaden eternit — musi być blachą cynkowa.

— Jak dzisiaj się tu mieszka? — Wszyscy uśmiechają się, młodzi mówią jeden przez drugiego: „tu się urodziliśmy, to nasze gniazdo, ma-

my piękny park wokół, ten dom ma niepowtarzalny styl budowy, to dzieło Wyczółki i niepowtarzalne ciepło — ciepło rodzinne, dzieło naszych rodziców”.

— Popatrz, jestem w mundurze — mówi Romek — za dwa dni kończę służbę wojskową, za oknem leje, ale na przepustkę przyznało mnie tutaj, choć na kilka godzin.

Pytam o zainteresowanie muzealników i władz tym domem, który jest pamiątką po wielkim artyście. Ewa, córka gospodarzy odpowiada:

— Widzisz, przypomina to morskie fale, przypływy i odpływy. Przed laty za dawnej dyrekcji muzeum w Bydgoszczy wpadał tu p. Kuczma, państwo Potemscy. Najczęściej gości mieliśmy w rocznicę śmierci Wyczółkowskiego, wpadali jadąc z cmentarza po złożeniu kwiatów. Od kilku lat mamy odpływ, chociaż nie, w ubiegłym roku wpadła młoda dziewczyna. Przyjechała autobusem, powiedziała, że jest z muzeum, nie wiele pytała, potem oświadczyła „i tak was wykupimy” — i już jej nie było.

Zajęci rozmową nawet nie spostrzeżliśmy, że zapadł zmierzch. Wpadało pożegnać gościnnych gospodarzy. Do dzisiaj mam przed oczami ten stary, cichy, jak gdyby zapomniany dom i serdeczność gospodarzy. Moja siedmioletnia córka po powrocie do domu stwierdziła:

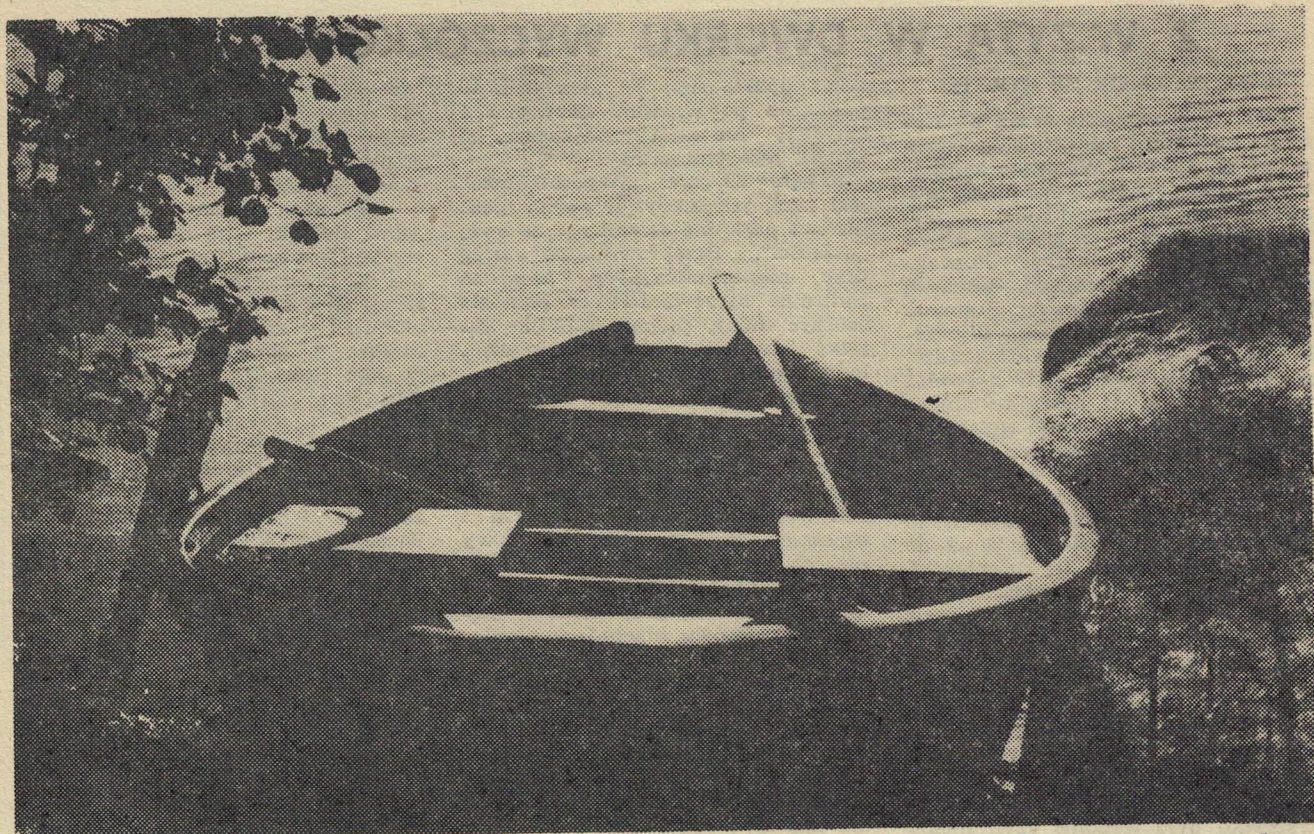
— Oni są tacy kochani, a ciasto było tak dobre, jak pączki babci Uli.

RYSZARD MURMIŁO



Dworek Wyczółkowskiego w Gościeradzu

fot. (w kwietniu br.) Dariusz Kędziński



Kończy się dzień nad Zalewem

fol. Marian Bergander

GDZIE WODA CZYSTA

KAZIMIERZ OKONEK

I TRAWA ZIELONA

Złośliwi twierdzą, że problemy ochrony środowiska są tzw. „dyżurnym” tematem, wyciąganym wtedy, gdy chce się odwrócić uwagę społeczeństwa. Jeśli w minionych, peerelowskich czasach tak było, to dziś ówczesne lekceważenie tych spraw przynieść może gorzkie owoce.

Nad Zalewem Koronowskim nie powstał żaden wielki przemysłowy truciciel. Samo miasto, pomijając odlewnię Kofamy, też takowych nie posiada. Czy jest więc wszystko w porządku? Tego powiedzieć nie można nawet wtedy, gdy na nosie ma się różowe okulary.

Wojna o likwidację mieszczącej się w centrum miasta odlewni Kofamy trwa już chyba 30 lat. Petycje mieszkańców, uchwały władz miejskich, pisma nie wiadomo już dziś do kogo spowodowały obietnicę. Obietnicę, iż w chwili wybudowania nowego zakładu na ul. Przemysłowej stara odlewnia zostanie zlikwidowana. No i co? Staruszka ma się dobrze. Trochę ją przemeblowano i pracuje (tzn. truje) dalej.

Powstanie w latach 60. zapory na Brdzie spowodowało zanik nurtu rzeki w tzw. starym korycie, biegnącym przez samo miasto, które nie było skanalizowane. Brda była głównym „odbiorcą” ścieków burzowych i kanalizacyjnych. Wybudowano więc sieć pól irygacyjnych i małą oczyszczalnię. To co było dobre w latach 60., niestety, dziś już nie jest wystarczające. Miasto jak dawniej tak i teraz nie ma do-

statecznych środków pieniężnych. Opatrzność boska jednak czuwa. Wodę z „naszej” Brdy pije Bydgoszcz. Wybudowano już wielką oczyszczalnię dla Chojnic, kończy się w Tucholi, pora więc i na Koronowo.

Koszt koronowskiej oczyszczalni, budowanej ze środków centralnych, ma wynieść około 20 miliardów zł. Cykl budowy — podobno — 2 lata. Początek — kwiecień 1991 r. Na ten rok przeznaczono 5,1 miliarda zł. Ma to być oczyszczalnia mechaniczno-biologiczna, o zdolności przerobu 5.600 m³ ścieków na dobę (dotychczasowa 1500 m³). Nowa ma przyjąć ścieki (specjalnym kolektorem) z Pieczysk, a także z projektowanego osiedla

mieszkaniowego w Tuszynie. Ma również mieć specjalne zbiorniki do odbioru nieczystości z szamb.

Oprócz nieczystości płynnych są także stałe. Większość krajów Europy potrafi je przerabiać i wykorzystywać. Potrafi z nich odzyskiwać wiele surowców. My, niestety, tego czynić nie potrafimy i ograniczamy się jedynie do ich kompostowania. Nie inaczej sprawa wygląda w Koronowie. Wysypisko na Przyszczu zostało definitywnie zamknięte i prowadzi się tam prace rekultywacyjne. Wysypisko w Nowym Dworze zostało na skutek protestu mieszkańców również zamknięte. Śmieci z Koronowa wywozi się obecnie do Skarbiewa. Pojemność tego wysypiska zostanie jednak wyczerpana z końcem bieżącego roku. Co dalej? Nowe, zlokalizowane w Srebrnicy jest już w budowie, ale termin jego ukończenia z uwagi na brak środków finansowych przesunie się (za 2—3 lata). W tej chwili — kwiecień 1991 — buduje się drogi dojazdowe i kopie wielki dół. Wysypisko w Srebrnicy ma starczyć na 50 lat, jeżeli w międzyczasie nie znajdziemy innych, racjonalnych metod wykorzystywania śmieci, jak ich kompostowanie.

Wsie gminy Koronowo, zwłaszcza te większe, jak Mąkowsko, Wierzchucin Król., Wtelnio nie posiadają ani jednego. Śmieci wywozi się, gdzie się tylko da, najczęściej do lasów i zagajników. Wobec postępującej chemizacji rolnictwa, szczególnie ważnym problemem utylizacja pozostałości po środkach chemicznych. I ten problem na terenie gminy czeka na rozwiązanie.

Przykładem społecznej inicjatywy jest budowa ciepłociągu, prowadzącego do ulic Bukowej, Klonowej, Topolowej i przyległych. 44 ich mieszkańców za własne pieniądze nie tylko wybudowało ciepłociąg, ale także wywołało echo w postaci przyłączenia się do tej inicjatywy dalszych osób, które już przy finansowej pomocy Urzędu Miasta to zadanie kontynuują. Dlatego to w mieście już z około 200 kominów nie unoszą się pióropusze sadzy. W 1991 r. nitka ciepłociągu dotrze do ul. Okrężnej, Osiedla 600-lecia, ul. Witosa, a także do Szkoły Podstawowej nr 2, Zespołu Szkół Zawodowych i Zakładu Poprawczego.

Nasze miasto w sezonie letnim przeżywa „inwazję” turystów. Wszyscy szukają u nas ciszy i wypoczynku. Otrzymują natomiast coraz częściej coś wręcz przeciwnego. Z roku na rok wzrasta bowiem liczba łodzi motorowych, buszujących po zalewie o każdej porze dnia ile tylko mocy w silnikach. Żaden miłośnik przyrody nie ujrzy w sezonie letnim pięknego widoku ptactwa zrywającego się do lotu? Skutecznie płoszą je łodzie motorowe. Jeśli do tego dodamy jeszcze smugi ropy ciągnące się za silnikami na wodzie, obraz będzie kompletny.

Rozwiązanie tego problemu jest tylko jedno: cały obszar Zalewu Koronowskiego **powinien być uznany niezwłocznie strefą ciszy**. Apelujemy o to do władz miejskich i wojewódzkich! Chrońmy przyrodę i dajmy odpoczywać ludziom w ciszy!

W dobie kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa nasz kraj, obserwuje się zastój w inwestycjach turystyczno-wypoczynkowych. Jest to może zjawisko chwilowe. Tym niemniej należałoby wreszcie określić granice pojemności turystycznej rejonu zalewu i ich rygorystycznie przestrzegać. Spra-

wa jest bardzo ważna z tego względu, iż — prawie wszystkie obecnie istniejące ośrodki wypoczynkowe nie posiadają oczyszczalni swych ścieków, a jedynie szamba, z zawartością których nie wiadomo co robić. Nadmierna rozbudowa sieci ośrodków grozi więc wprost katastrofą ekologiczną.

W wielkiej masie turystów, odwiedzających nasz region, spotyka się wielu pseudoturystów. Wygląd przybrzeżnych zagajników i lasów najdobitniej o tym świadczy. Koniecznym jest więc wzmożenie kontroli przez straż leśną i inne tego typu instancje. Wszyscy bowiem chcielibyśmy, aby nasze wody były zawsze czyste, a trawa zielona. I też czysta!

KAZIMIERZ OKONEK

P.S. Autor serdecznie dziękuje p. Barbarze Sosnowskiej, przewodniczącej Komisji Ochrony Środowiska, Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Przestrzennej Rady Miejskiej oraz panu Antoniemu Ptasznikowi, przewodniczącemu społecznego komitetu budowy ciepłociągu za udzielone materiały do druku.

WYCZÓLKOWSKI NA KAŻDĄ OKAZJĘ*

Teka grafiki i rysunku Leona Wyczółkowskiego zawiera wstęp pióra Albiny Bartoszyńskiej-Potemskiej, notę biograficzną, spis prac, 8 rysunków śródtekstowych, 20 plansz reprodukcji grafik i rysunków dwubarwnych artysty. Opracowanie graficzne: Zbigniew Papke, zdjęcia Kazimierz Jułga.

Wydawcy: Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego, Ośrodek Kultury Regionalnej w Bydgoszczy.

DO NABYCIA W KORONOWSKIEJ KSIĘGARNI.

* na imieniny, urodziny, rocznice itp.

Cezary Bosacki

NARODZINY

gdy się narodziłem
moja matka została cesarową
byłem wielki
i lekarz musiał
drzwi otworzyć bardzo szeroko
potem wsadzili mnie
do inkubatora
i zaczęło się
moje sztuczne życie
po kilku dniach
wylałem na ląd
trochę kulejąc
ktoś przyprawił mnie
do smaku
abym był apetyczny
dla życia



DZIECKO NIE CHCIANE

chcieliśmy być z miłości
z woli ojców i matek naszych
a nie z przypadkowego spotkania
i braku świadomości
gdy po raz dziewiąty
księżyc odmienił się
matki i ojcowie zapadli
na ciężką chorobę
której zarazki
rozniosło nasze istnienie
rodzice nie udzielili nam
audiencji do dziś



Z FRONTU

a życie wracało
jak co roku
księżyc odmienił się
wylazła spod starych
zbutwiałych liści
pewien żołnierz powiedział
że w dolinie
pomiędzy dwiema liniami frontu
wyrósł żółty kwiat
pewnie kaczeniec

generał zdziwił się
ale najbardziej
zastanawiał go fakt
że nic nie potrafi
zdławić życia
i taka trudna
z nim wojna

NA RATUNEK



ZABYTKOM

GRZEGORZ
MYK

Koronowo, Kościół Wniebowzięcia N.M.P. M.B.

Drzeworyt — autor nieznany

Koronowski kościół poklasztorny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w okresie II wojny światowej uległ znacznemu zniszczeniu. Wprawdzie bezpośrednio po wojnie podjęto prace przy odwodnieniu murów kościoła, ale braki w oszkleniu otworów okiennych i poważne zniszczenia dachu powodowały liczne zacieki. Były one wielokrotnie zgłaszane wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków przez ks. Aleksandra Zawackiego po objęciu probostwa.

Utrzymujący się przez szereg lat po wojnie taki stan miał znaczny wpływ na zawilgocenie i przez to poważne zniszczenie obrazów oraz dolnej części głównego ołtarza. Pierwsze prace przy kościele rozpoczęto w kwietniu 1960 r. od naprawy dachów i okien. Trwały one jeszcze przez następnych kilka lat. W latach 1962—63 dokonano naprawy tynków kościoła oraz wykruszonych cegieł w uszkodzonych ścianach zewnętrznych i skarpach przykościelnych oraz wzmocnienia i otynkowania fasad kościoła.

W 1974 r. rozpoczyna się kolejny remont górnych okien, trwający dwa lata. Wymieniono w tym czasie starą ołowiankę oraz szkła a także uzupełniono dębowe ramy okienne i drucianą siatkę na zew-

nątrz okien. Lata 1977 do 1980 to okres malowania całego kościoła wraz z naprawianiem licznych wewnętrznych uszkodzeń.

Ks. kanonik Al. Zawacki przed odejściem na zasłużony odpoczynek przygotował jeszcze materiały (drewno, dachówki) do remontu wieży dachowej nad boczną nawą od strony południowej kościoła.

Wiele prac renowacyjnych zostało wykonanych także w kościele św. Andrzeja. Rozpoczęto od zabezpieczenia dachu przed zaciekami, podobnie jak w kościele poklasztornym. W latach 1967—68 prowadzono gruntowne prace remontowe wieży tego kościoła aż do krzyża

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

Koronowski Bank Spółdzielczy zmienia „oblicze” nie tylko zewnętrznie. Budynek otrzymał piękną elewację, uwydatniono zakamuflowaną w brudzie sztukaterię budynku. Uruchomiona zostanie nową sala operacyjna z odrębną kasą z przeznaczeniem dla obsługi działalności kredytowej i obrotu oszczędnościowego.

W banku na dzień dzisiejszy można gromadzić swoje oszczędności na książeczkach oszczędnościowych i na rachunkach bankowych. Wprowadzono rachunki oszczędnościowe terminowe 3 i 6. miesięczne. Odsetki

li lokować swoje pieniądze i pożyczać — ale w każdym przypadku — na korzystnych warunkach.

W minionym roku wypracowano prawie 7 mld dochodu, natomiast koszty uzyskane z dochodu wyniosły 3,8 mld zł a zysk bilansowy 3,1 mld zł. Tak wysoki zysk pozwolił Radzie Nadzorczej i Zarządowi na podjęcie decyzji o przeznaczeniu 120 mln zł na cele społeczne naszego regionu. Zakupiono samochód dla Komendy Rejonowej Policji, aparat EKG dla Zespołu Opieki Zdrowotnej, udzielono pomocy Komitetowi Budowy Wodociągu

BANK SPÓŁDZIELCZY

przed

SETNĄ ROCZNICĄ

od wkładów oszczędnościowych są zmienne i zależą od stopy kredytu refinansowego ogłoszonego centralnie. Jednak koronowski bank stara się być konkurencyjny w stosunku do PKO i ościennych banków.

Prowadzi również rachunki dla jednostek gospodarki uspołecznionej i coraz więcej dla prywatnych przedsiębiorstw. Drugim ważnym odcinkiem pracy banku po działalności oszczędnościowo-rozliczeniowej jest działalność kredytowa dla ludności a ostatnio również dla jednostek gospodarki uspołecznionej.

W ostatnim roku zarząd banku udzielił 1123 osobom fizycznym kredytu na sumę 20.654 mln zł pomimo bardzo wysokiej stopy procentowej oraz 10 mld pożyczki jednostkom gospodarki uspołecznionej. Bank jest jednostką całkowicie samodzielną, może dysponować jedynie własnymi środkami finansowymi. Zarząd zdaje sobie sprawę z tego, że poprzez zwiększenie sprawności organizacyjnej, uprzejmą i szybką obsługą zyska sobie większą ilość klientów, którzy będą chcie-

w Starym Jasińcu, Budowy Telefonizacji w Łasku Wielkim, Szkole Podstawowej w Witoldowie, LO w Koronowie, Przedszkolu w Wierzchucinie Król. i Komitetowi Pomocy Społecznej z przeznaczeniem na dożywianie dzieci. Takie decyzje są godne pochwały.

Od marca 1990 r. działa nowy Zarząd Banku, któremu przewodniczy prezes **Tadeusz Gil** a członkami są **Klemens Maćkowski** i **Helena Kaźmierczak**, natomiast 11. osobowej Radzie Nadzorczej przewodniczy **Antoni Lewandowski**.

W przyszłym roku w maju Bank Spółdzielczy będzie obchodził 100. lecie swojej działalności na naszym terenie, o czym Tematy Koronowskie napiszą obszerniej.

Mam nadzieję, że władze banku na taki wielki jubileusz będą mogły pochwalić się kasą jeszcze bardziej zasobną i jeszcze większą liczbą osób korzystających z usług.

Krzysztof Zakrzewski

Na ratunek zabytkom

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 6)

włącznie. Cała wieża obita została blachą cynkową miedzionaną, ufundowaną przez rodaka ks. Bogdana Szmeltera. Dzieło remontu pochylającej się już, osłabionej wiekiem wieży zakończono w 1969 r. umieszczeniem aktu upamiętniającego ten fakt w kopule pod krzyżem zwieńczającym.

W 1971 r. następuje całkowite przebudowanie słabej więzby dachowej nad prezbiterium, a w następnym kościół zostaje zelektryfikowany i wewnątrz odmalowany. W końcu w 1974 r. naprawione zostały uszkodzenia w zewnętrznych murach (wykruszone cegły) i założone rynny. Tym samym oba kościoły zostały w znacznym stopniu odrestaurowane i zabezpieczone przed zniszczeniem.

Równoległe trwały prace zabezpieczające wyposażenie obydwu kościołów. W 1963 r. pracownia konserwacji zabytków z Torunia dokonała w kościele poklasztorным konserwacji dwóch obrazów z XVII/XVIII w. ze scenami: „Przybycie króla Jana Sobieskiego do Koronowa” z tjrzema medalionami przedstawiającymi powitanie króla, pożar kościoła i grzebanie ofiar pożaru oraz „Opat Gniński uzyskujący przywileje od papieża” z panoramą miasta i klasztoru u dołu. W 1964 r. następuje konserwacja chóru i prospektu organowego w kościele, jak podaje „Katalog dzieł sztuki — Bydgoszcz i okolice” jednego z piękniejszych dzieł epoki rokoka.

W 1968 r. przeprowadzono konserwację obrazu Matki Boskiej Bolesnej w jednej z bocznych kaplic klasztoru. W tym samym roku dokonano konserwacji obrazu pochodzącego z kościoła św. Andrzeja „Wskrzeszenie Piotrowina” malowanego przez Hermana Hana w 1616 r. Ze względu na znaczną jego wartość artystyczną i trudności w prawidłowym zabezpieczeniu 16 X 1987 r. przekazano obraz muzeum diecezjalnemu w Pelplinie. Podobnie postąpiono z późnogotycką, pochodzącą z początku XVI w. rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem w haftowanych i ozdobionych koralicami koronkach.

W 1977 r. dokonano konserwacji bardzo cennego obrazu z głównego ołtarza „Wniebowzięcie” malowanego przez Bartłomieja Strobla w 1647 r. oraz górnego obrazu z ołtarza pochodzącego z warsztatu Strobla „Chrystus przyjmujący w niebie NMP”. Rok 1985 to rok rozpoczęcia



Obraz Bartłomieja Strobla (1647) „Wniebowzięcie” z głównego ołtarza kościoła poklasztornego

prac konserwatorskich głównego ołtarza stanowiącego dzieło sztuki barokowej wysokiej klasy. Odkryty w trakcie prac konserwatorskich napis wyryty w drewnie „Chillicki P.C.J.O.C. Anno Domini 1736. Die 4 OCTOBER” komplikuje sprawę datowania ołtarza, bowiem we wspomnianym „Katalogu Zabytków” autorzy w oparciu o analizę stylistyczną datują ołtarz już na 4 ćwiartkę XVII w. Konserwacja całego zespołu ołtarza trwała do 1988 roku.

W latach 1986—1988 przeprowadzono konserwację zespołu 10 wielkich obrazów z nawy głównej, malowanych zapewne na zamówienie klasztoru. Na ostatnim z cyklu obrazie pt. „Alegoria z NMP i zakonnikami” odkryto sygnaturę malarza — B. Franc. Remela z datą 1758 r. Obraz ten zawiera również sygnaturę dotyczącą przeprowadzo-

nej w 1900 r. przez C. Polikeita renowacji. Z dodatkowej informacji dowiadujemy się, że autor renowacji był Polakiem pochodzącym z Wejherowa.

Praktycznie wszystkie ważniejsze i wartościowe elementy wyposażenia obu kościołów zostały zabezpieczone przed niszczeniem, odnowione i zakonserwowane przez fachowców. Założeniem większości prac konserwatorskich było przeprowadzenie konserwacji obiektów w pełnym zakresie.

Przeprowadzenie tych prac to w głównej mierze zasługa Ks. Kanonika Aleksandra Zawackiego przez 30 lat proboszcza koronowskiej parafii. Jego uparte starania a także ofiarność koronowskiego społeczeństwa spowodowały, że nasze kościelne zabytki lśnią dawnym blaskiem.

GRZEGORZ MYK



Rodzinstwo Warszawscy: Józef, Anna Maria, Bolesław

Opowieści starszej pani

KAZIMIERZ OKONEK

Wojenne losy ludzkie. Ileż o nich zapisano stron papieru... Mimo, iż minęło już półwiecze od tych tragicznych lat, ciągle jeszcze zapisuje się nowe karty. Ciągle jeszcze odzywają wspomnienia tamtych lat w pamięci tych z najbliższych, którzy zostali. I nie tylko ich.

Na to spotkanie umawialiśmy się wielokrotnie. Czas biegł a nasze drogi nie mogły się spotkać. I oto wreszcie siedzimy w fotelach przestronnego pokoju. Przed nami stolik. Na nim zdjęcia i listy. Przede mną starsza, niskiego wzrostu pani. Spod czarnego beretu wysuwają się siwe kosmyki włosów. Głos miękki, łagodny, cichy nie pasuje do treści naszej rozmowy. To jeszcze jeden ślad czasu, który minął. Moją rozmówczynią jest pani Eufemia Dolska z domu Warszawska, dziś mieszkanka Bydgoszczy. Herbata już przestygła, gdy starsza pani zaczęła swoją opowieść:

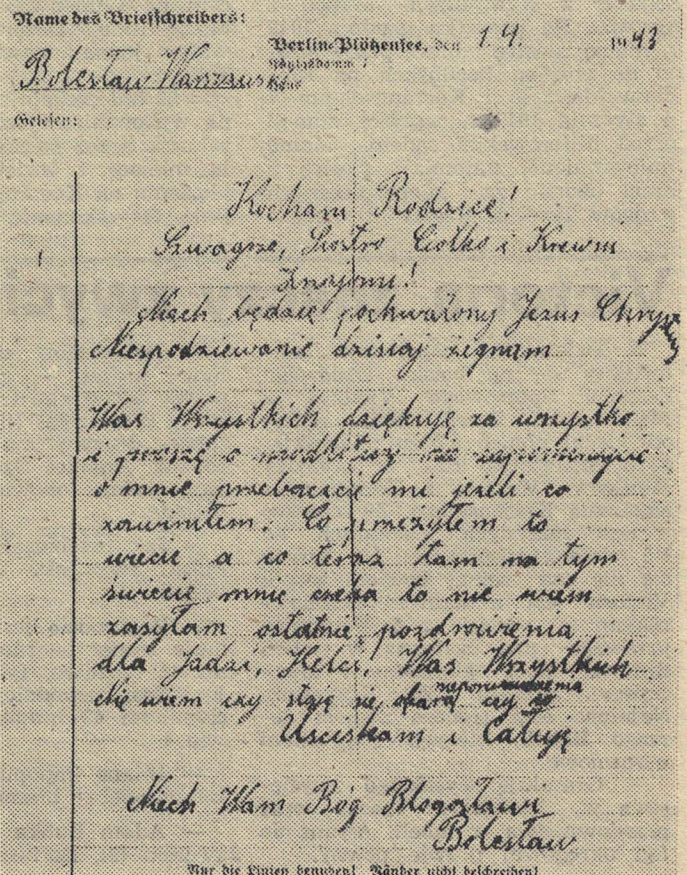
— Moi rodzice, Maria i Władysław Warszawscy mieli na Pieczyskach k. Koronowa gospodarstwo rolne. Było nas rodzeństwa czworo: najstarsza siostra Maria-Anna (1907), potem bracia Józef (1910) i Bolesław (1911). Ja byłam najmłodsza. Ojciec w wyniku obrażeń odniesionych podczas I wojny światowej był poważnie chory i leżał w łóżku. W czasie okupacji mieszkałam w Koronowie. Starsza siostra i bracia pracowali na gospodarce ojca. Własnych rodzin jeszcze nie założyli. 16 czerwca 1942 r. pod wieczór do naszego gospodarstwa przyszli dwaj Rosjanie. Byli to jeńcy, którzy uciekli od „bauera” w Małkowsku lub w jego okolicach. Skierowała ich do nas, jak się później okazało, nasza „eindeutschowana” sąsiadka z Olszewki. Byli przemołnieni. Prośli i

o nocleg w stodole. W Olszewce nie chcieli udzielić im pomocy. Kim

byli? Nikt nigdy nie dowiedział się o nich niczego. Byli ludźmi. To wszystko...

— Nazajutrz rano w naszej zagrodzie zjawili się syn owej sąsiadki z Olszewki. Zobaczył Rosjan jadących śniadanie. Parę godzin później rowerami przyjechała grupa hitlerowskich policjantów. Pytali o Rosjan. Bracia Józef i Bolesław powiedzieli im, że widzieli ich nad Brdą... Odeszli. Nie na długo jednak. Wrócili z kilkunastoletnim synem sąsiadki, który utrzymywał, że wi-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)



List pisany w dniu wykonania wyroku śmierci.

Opowieści starszej pani

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 9)

dział tu dwóch Rosjan siedzących przy śniadaniu. Rozpoczęło się bicie bykowcami, kolbami. Przetrażnięto dom i obejście. Niemcy kilka strażników oddali do stodoły. Zaczęli kłuć tam słomę bagnietami osadzonymi na karabinach. Znaleźli... Bito ich i kopano. Prawie nieprzytomnych ze związanymi w tył rękoma przywiązano do rowerów. To samo hitlerowcy zrobili z moimi braćmi Józefem i Bolesławem. Bici łańcuchami i bykowcami musieli biec za rowerami hitlerowców do Koronowa... Wojenna Golgota.

— Niemcy pojawili się w zagrodzie ojca tego dnia raz jeszcze. Aresztowali moją mamę Marię, siostrę Annę-Marię oraz siostrę mamę Annę Jasięk. Z Koronowa odtransportowano mamę, siostrę i braci do Bydgoszczy. Przejęło ich gestapo. W Bydgoszczy przebywali aż do pierwszych dni grudnia. W międzyczasie zarówno ojciec, jak i ja osobiście czyniliśmy starania o uwolnienie naszych bliskich. Wszystko bezskutecznie. Mnie w bydgoskim gestapo wyzwano od „polskich świń” grożąc, że mogą podzielić ich losy. Niewinność aresztowanych uznali nawet sami Niemcy. Otóż „bauerzy” z okolic Pieczysk, Samociążka, Wymysłowa — w sumie 23 osoby — podpisali petycję o uwolnienie aresztowanych. Pojechał z nią do bydgoskiego gestapo Niemiec Schauer z Wymysłowa. Wrócił z niczym... Na początku grudnia 1942 r. mamę, siostrę i braci przewieziono do więzień berlińskich na Lindenwaldstrasse i Koeningsdamm 7. 4 stycznia 1943 r. wszyscy stanęli przed hitlerowskim sądem. Mamę uniewinniono, natomiast siostrę i braci uznano za „niebezpiecznych wrogów Trzeciej Rzeszy” i skazano

na karę śmierci. Mama 12 I 43 r. wróciła do domu. Dla trójki jej dzieci rozpoczął się czas wyczekiwania...

Starsza pani nie kończy zdania. Sięga po chusteczkę i wyciera oczy pełne łez. Mnie także udziela się nastrój chwili i coś chwytają za gardło... Tylko rodzice, którzy stracili swe dzieci, swą nadzieję i podporę na starość, są w stanie zrozumieć tę tragedię rodziny Warszawskich... Byli tacy młodzi!

— Ojciec mimo swej choroby, jeszcze w styczniu 1943 r. pojechał do Berlina, by po raz ostatni zobaczyć się ze swymi dziećmi. Ja także razem ze swym mężem tam pojechałam z miesiąc później. Do skazanych dopuszczono jednak tylko mnie. Bolka i Józka więziono chyba oddzielnie, bowiem gdy ich wprowadzono na salę, serdecznie się ze sobą przywitali. Byli głodni. Pytali o jedzenie. Tego jednak nie wolno było podać. Powiedziałam im, że napisałam prośbę o ich ułaskawienie do samego Hitlera. Później otrzymałam odpowiedź z jego kancelarii, że moje podanie przekazano do ministerstwa sprawiedliwości. Stał się jednak nigdy nic nie nadeszło... Staralam się braci pocieszyć. Chyba jednak tak oni, jak i ja, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jest to nasze ostatnie widzenie. Strażnicy pozwolili mi jednak ich ucałować i pożegnać. W tym samym dniu odwiedziłam też w więzieniu kobiet na Lindenwaldstrasse siostrę Marię-Annę. Dozorczyńce nie pozwoliły jednak nawet się do niej zbliżyć.

— 99 dni czekało moje rodzeństwo na wykonanie wyroku śmierci. Egzekucja przez ścięcie gilotyną miała miejsce 1 kwietnia 1943 r. w więzieniu na Koeningsdamm w Berlinie. O wykonaniu wyroku dowie-

dzieliśmy się z hitlerowskiej prasy. Mimo starań nigdy nie dowiedzieliśmy się, gdzie spoczywają ich ciała. Otrzymałam jedynie w połowie kwietnia 1943 r. przesyłkę z zakrwawioną odzież siostry i braci. Zostały także ich listy...

Zapada cisza. Kurczowo zacięta w rękę chusteczka namaka łzami, Cichymi łzami. Mimo tylu lat, które minęły...

Przed nami na stoliku leży ok. 20 listów. Więziennych listów. Pisane na „służbowym” papierze po polsku i po niemiecku. Niektóre z nich noszą nawet podpisy cenzorów i ślady wymazania części tekstu, co widać w cytowanym niżej liście. Listy z Bydgoszczy i z Berlina. Wśród tych listów są dwa ostatnie, pożegnane, Marii-Anny i Bolesława. Zacytuję w oryginalnej pisowni list Bolesława, pisany 1. IV. 1943 r. W dniu śmierci:

„Kochani Rodzice Szwagrze Siostrze Ciotko i Krewni Znajomi. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Niespodziewanie dzisiaj żegnam Was Wszystkich dziękuję za wszystko i proszę o modlitwy nie zapominajcie o mnie przebaczenie mi, jeżeli zawiniłem. Co przeżyłem to wiecie a co teraz tam na tym świecie mnie czeka to nie wiem zasylam ostatnie pozdrowienia dla Jadzi, Helci Was Wszystkich Nie wiem czy staję się ofiarą nieporozumienia czy Uściskam i Całuję Niech Wam Bóg Błogosławi Bolesław.

Chciałbym zakończyć ten artykuł sentencją, którą kiedyś gdzieś przeczytałam. Nie pamiętam jej autora, lecz ona sama głęboko zaległa w mej pamięci: „człowiek tyle jest wart, ile jest w stanie dać drugiemu człowiekowi”.

Rodzeństwo Warszawskich za ludzki odruch serca zapłaciło cenę najwyższą.

KAZIMIERZ OKONEK

Victoria znaczy zwycięstwo

W kwietniowe popołudnie znaleźliśmy się na boisku Ludowego Zespołu Sportowego Victoria w Mąkowsku. Przed chwilą sędzia odgwizdał koniec meczu piłkarskiego o mistrzostwo klasy A pomiędzy miejscową Victorią a Kamionką z Kamienia Krajeńskiego. Zwycięstwo w dość znacznych rozmiarach, bo 4:0 odnieśli gospodarze. Ale dziwić się nie ma czemu, bowiem zespół Victorii jest aktualnym przodownikiem w A-klasie z 5. punktową przewagą nad następną w tabeli drużyną. Mecz oglądałem w towarzystwie prezesa LZS Krzysztofa Nejmana oraz trenera zespołu Jerzego Boboli, których poprosiłem o rozmowę.

— Gratuluję wysokiego zwycięstwa w dzisiejszym meczu oraz przodownictwa w tabeli. Awans do ligi okręgowej prawie pewny.

— Dziękujemy za gratulacje — mówi prezes — należą się one przede wszystkim trenerowi i wszystkim piłkarzom. Niemały wkład w sukces drużyny ma także jej kierownik Andrzej Szulc, który pełni jednocześnie obowiązki gospodarza obiektu.

— Jak przebiegała rywalizacja, z której zwycięsko wychodził wasz zespół.

— W rundzie jesiennej — informuje trener — zdobyliśmy 21 pkt. na 22 możliwe, tylko raz remisując. Nasi zawodnicy strzelili przeciwnikom 43 bramki, tracąc zaledwie 4.

— Bilans imponujący. Kto strzelał najwięcej bramek?

— Adam Łubka (14), Krzysztof Jaworski (9), Dariusz Miżdalski (7).

Do straty tak małej ilości goli niewątpliwie przyczynili się dobrze grający obrońcy a przede wszystkim bramkarz Kazimierz Karwecki. A chłopcy naprawdę chcą grać, są zdyscyplinowani i w pełni zaangażowani. Można z nimi realizować określone założenia taktyczne.

— Skąd bierzecie pieniądze na utrzymanie drużyny?

— Finansuje nas PGR Mąkowsko, z ramienia którego opiekunem jest Lech Wójcik. Dyrektor Antoni Parszuta stara się jak może, ale są kłopoty.

— Życzę, aby było ich jak najmniej, oraz awansu. Dziękuję za rozmowę. A od jesieni, gdy znajdziecie się w lidze, będziecie rozgrywali mecze na boisku koronowskim.

(G.M.)

TEN DZIEŃ BYŁ NIECODZIENNY*)

21 marca, czyli w pierwszy dzień wiosny w sali gimnastycznej zebrali się uczniowie i nauczyciele. My byliśmy poprzebierani i „pokolorowani”. Na scenie stało stremowanych co nieco 16 kandydatów na miss i mistera szkoły. Przedstawiali się kolejno i opowiadali o swoich zainteresowaniach. Jury miało przygotowany test z zadaniami o różnej skali trudności, np. — kandydaci na mistera musieli wybranym dziewczynom zrobić ekstrą fryzury. Było śmiechu co niemiara. A one wyglądały zajączko.

Jednak najlepiej „wypadło”, gdy chłopcy oświadczyli się swym wybrancom, a one udawały zazdrosne. Najbardziej zazdrosna „była” Asia, aż tak, że niektórzy nie mogli po prostu wytrzymać ze śmiechu (!). Zaś jej wybranek z rozpaczyci rzucił się pod nogi.

Kandydaci na misski i misterów w oczekiwaniu na ogłoszenie wyników konkursu denergowali się coraz bardziej, a publiczność zadawała sobie pytania: „kto wygra?... kto zostanie NAJ...?”

Wreszcie ogłoszono wyniki. Miss szkoły została Asia Sikora z kl. VIII, misterdem — Michał Sielski, także VIII kl. A oto dalsze wice-misski i dalsi wicemisterzy: Izabela Dembek (VII.), Aleksandra Nowak (VII.), Rafał Kopeć (VI.), Wojciech Chmieliński (VIII.). Na ogólne życzenie mister zaniósł własnoręcznie miss na ostatnie piętro szkoły, czyli dość wysoko. Zwycięzcy otrzymali śliczne maskotki i korony, a cała uroczystość została utrwalona na kasecie video.

Konkurs, który opisałam przeplatany był MINI PLAYBACK SHOWem z nagrodami. Chodziło o

to, by sparodiować piosenkarza i jego przebój. Chętnych było bardzo dużo. Występowały m.in., — i to jeszcze jak? — Madonna, Elvis Presley, Kylie Minogue, Martika. Nic więc dziwnego, że jury miało nieco kłopotów z wytypowaniem zwycięzcy i dlatego dopiero po pewnym czasie ogłoszono wyniki. Miejsca od pierwszego zaczynając a na czwartym kończąc zajęli: Izabela Dembek (za Madonnę), ucz. II kl. (!) Karolina Muszyńska, Rafał Kopeć w towarzystwie 2 kolegów (zespół Top-One) oraz Mariusz Rytlewski z Krzysztofem Żakowskim (za Modern Talking). Zwycięzcy otrzymali maskotki i kasety magnetofonowe.

Ten dzień był niecodzienny. Nikt nie pomyślał o ucieczce ze szkoły, choć był to dzień wagarowicza i pierwszy dzień wiosny.

A ja pomyślałam sobie, że to opiszę, co niniejszym uczyniłam.

MARIA ZAKRZEWSKA

*) Debiut dziennikarski ucz. VII kl. ze szkoły podst. nr 1

Przyczynki do Tematów

Bez kolejki

Kolejka z tygodnia na tydzień wykruszała się. Coraz to którzyś ze stojących na przedzie tracili cierpliwość, mówiąc:

— Poczekam do lepszych czasów, kiedy będzie tego pełno w sklepie.

Po pewnym czasie byłam już drugą. Pierwsza stała sąsiadka — Cisiotkowa. Witala mnie pogodnym spojrzeniem, które doskonale dostrzegałem w świetle księżyca, a następnie zerkając na zegarek, mówiła:

— Co za punktualność! Jest akurat dwudziesta czwarta zero, zero.

Przychodziłem przed sklep towarów przemysłowych o tej godzinie raz w tygodniu, w środę, bo w czwartek rano była dostawa. Po dwudziestej czwartej zero zero powiększała się o nowych, potencjalnych nabywców wprost proporcjonalnie do upływu minut. To znaczy — co minutę przybywał jeden. Tak było do godziny dwudziestej czwartej trzynastcie.

— Jeżeli przywiozą, to najwyższej dla piętnastu osób — mówił ten piętnasty.

Dlatego następne na ogół odchodziły zawiedzione, choć — owszem — były też uparte, które przypuszczają: „A jeżeli przywiozą dajmy na to siedemnaście, zdarza się. I wrastają w ziemię.

Stojąc tak sobie otuleni ciemną nocą, wymienialiśmy uwagi o brankach w dostawach lub o trudnościach życia codziennego.

Tej nocy, zimniejszej niż poprzednie, czas mijął jakoś inaczej. Wyczuwaliśmy, że coś może się zdarzyć. W istocie, rano podjechał pod sklep samochód dostawczy.

Podczas prac wyładowawczych liczyliśmy chórem sztuki: było ich aż 27.

Odczekaliśmy cierpliwie, aż personel dostawczy i odbiorczy załatwi sprawy formalne, a potem wypije okolicznościową kawę. Wreszcie doczekaliśmy się. Sama kierowniczka otworzyła drzwi. Zatrzymała nas jednak stanowczym ruchem ręki, bo już chcieliśmy wejść do sklepu i uśmiechnęła się melancholijnie:

— Niestety, moi kochani, towar otrzymałam bez faktur. Nie znam ceny. Proszę dowiedzieć się jutro.

Wieczorem byłem przed sklepem już o dwudziestej trzeciej trzydzięści. Po prostu nie mogłem się doczekać. Kiedy Cisiotkowa nadeszła minutę przed dwudziestą czwartą zero zero, wspaniałomyślnie ustąpiłem jej miejsca, aby tradycyjnie mogła być pierwsza, dodając życzyliwie „u mnie damy mają pierwszeństwo”.

Rozmowy jakoś się nie kleiły. Byliśmy zbyt podnieceni, a może niedospani. Rano punktualnie o dziesiątej trzydzięści pojawiła się kierowniczka, aby otworzyć sklep czynny od godziny dziesiątej.

— Niestety, moi kochani, bardzo mi przykro. Faktury nadeszły jeszcze wczoraj przed piętnastą. Dlatego wszystkie sztuki zdołaliśmy sprzedać po południu. I to nawet bez kolejki.

OSET

P.S. Wczoraj wszedłem do prywatnego sklepu na Rynku. Było w nim wszystko i dużo. Właścicielka powiedziała „witam pana uprzejmie, bardzo mi miło”. Mnie też było. Pooglądałem, poczytałem ceny, a potem rzekłem: „muszę się zastanowić i przemyśleć, jeżeli przyjdę to kupić”. „Proszę bardzo, cała przyjemność po mojej stronie!” — uśmiechnęła się do mnie wyrozumiale. Wychodząc, uświadomiłem sobie, że przed sklepem nie było żadnej kolejki.

Wiejski dom w Wiskitnie

Budynek stał w stanie surowym niewykorzystany przez trzy lata. Mieszkańcom jednak bardzo zależało na oddaniu go do użytku i uruchomieniu w nim działalności, która przyciągałaby mieszkańców a budynek stał się centrum życia wsi. Znalazł się odpowiedni człowiek, Mariusz Paderewski, któremu na umówionych warunkach przekazano budynek na 10 lat. Zobowiązał się on wykończyć go i zagospodarować budynek oraz teren wokół i prowadzić tam działalność.

Przy dobrej współpracy z mieszkańcami wsi i sołtysem szybko uporano się z wszystkimi pracami. Tu dodajmy, że w udzielaniu bezinteresownej pomocy wyróżnili się Anna Muzolf — były sołtys, Wincenty Grochowski — obecny sołtys i jego synowie, Józef Ślupikowski, Erwin Szalla i Janina Szalla, której egzotyczny pejzaż zdobi główną ścianę. Uroczyste otwarcie i przekazanie budynku do użytkowania nastąpiło w dzień sylwestrowy 1990 r.

W sali są miejsca przy stolikach na 40 par i na tyle organizowane są zabawy. W karnawale co drugą sobotę odbywał się dancing a w pozostałe dyskoteki. Można tu organizować także uroczystości rodzinne, np. wesela. Ponadto sala bezpłatnie udostępniana jest dla potrzeb wsi, na wszelkiego rodzaju zebrania, spotkania, uroczystości szkolne itp. Na co dzień prowadzona jest w bufecie działalność handlowa. Można kupić kawę, herbatę, piwo, napoje chłodzące (i wypić je przy stolikach), i kupić słodycze. Do dyspozycji jest stół ping-pongowy a bywa, że młodzież przynosi z sobą magnetofon i sama sobie organizuje tańce. Gospodarz planuje wyświetlanie najnowszych filmów video.

Działalność domu wiejskiego w Wiskitnie godna jest naśladowania.

URODZONY W TRYSZCZYNIE

W połowie lipca 1908 r. bezpośrednim pociągiem z Berlina do Bydgoszczy na dwumiesięczny urlop przyjechał ksiądz Franciszek Gordon, C. R. Na dworcu ze łzami wzruszenia po 12 latach rozłąki witała księżdz 72-letnia matka w towarzystwie Jego brata. Późnym wieczorem wsiedli do kariolki i udali się do rodzinnego domu do Tryszczyzna.

Ksiądz Franciszek Gordon w czasie swej podróży po ziemiach polskich i do Ziemi Świętej w niedzielę dnia 16 sierpnia w odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Koronowie wygłosił kazanie dla około 5.000 osób w kościele powszechnie zwanym Klasztorem wybudowanym w 1288 r. przez Księży Cystersów. Proboszczem był wielce zasłużony działacz na polu religijnym i narodowym, ksiądz Wiktor Treder. On postarał się dla gościa o jurysdykcję, aby mógł mu dopomóc w pracy odpustowej. Na odpust do Klasztoru przybywał lud z całej okolicy i księża z sąsiednich parafii. Było ich czterestu. Wikarym w tym czasie był ks. Jankowski.

Rząd pruski rozpoczął swą gospodarkę w dzielnicach dawnej Polski, pokasował także klasztory, w następstwie czego Cystersi musieli opuścić swe siedziby. Całe zabudowanie klasztorne zajął rząd, mieszkania zakonników zamienił na więzienie karne (Zuchthaus), a kościół klasztorny oddał na użytek protestantów, których w Koronowie było niewielu. Po usilnych staraniach ze strony władzy kościelnej oddano kościół klasztorny katolikom, ale zabrano w zamian kościół parafialny — fary, kościół świętego Andrzeja. Lud oburzony bezprawiem Prusaków, uzbrojony w sierpy i inną broń ręczną, odebrał kościół farny. Po wielu pertraktacjach wrócił w ręce katolików.

Dla garstki protestantów

wybudowano osobny zbór, który nazywano „Krypel”. W kościele św. Andrzeja już w tym okresie odprawiane były nabożeństwa w określone dni i odprawiały się uroczystości pogrzebowe ze względu na bliskość cmentarza.

Ks. Franciszek Gordon w swojej podróży odwiedzał kilkakrotnie parafię we Wtelnie, do której przynależą jego rodzinna wieś Tryszczyzn. Kronikę kościoła parafialnego we Wtelnie rozpoczęto pisać dopiero w 1700 roku. Kronikarz materiałów miał bardzo mało, badał kroniki innych kościołów, pytał starych ludzi i doszedł do wniosku (w 1700 r.), że już trzysta lat minęło, jak we Wtelnie pierwszy kościół stanął. Kronikarz stwierdza, że badani ludzie starzy to trzeźwi i wiarygodni — „że na górze, gdzie wznosi się kościół, były dawniej zarośla cierniste i tam w tych krzewach gnieździły się sroki.

W gnieździe jednym znaleziono małą hostię (komunikant) całą, czystą, niezniszczoną. Wywołało to zdziwienie wielkie, skąd owa hostia tam się wzięła i że ptaki jej nie uszkodziły. Więc wybudowano tam najprzód kaplicę, a później kościółek mały”. Pewnością historyczną jest, że w 1690 roku ks. Ignacy Gniński, opat koronowski, wybudował tam kościół większy. W 1786 roku wybudowano kościół murowany, a w 1863 dobudowano dwie boczne kaplice i prezbiterium, co nadało kościołowi kształt krzyża rzymskiego.

W dniu 22 sierpnia 1908 roku na dobudowanej wieży kościoła pod krzyżem umieszczono połączoną kulę o średnicy 60 cm, a w niej puszkę zawierającą dokumentację budowy wieży wteleńskiego kościoła oraz inne dokumenty — pod tymi dokumentami znajdują się między innymi podpisy księdza Franciszka Gordona oraz gorliwego patrioty i Polaka, zasłu-



Ks. Franciszek Gordon

żonego wteleńskiego proboszcza ks. Franciszka G. Pobłockiego.

Podczas swojego pobytu ks. Franciszek Gordon zwiedził jeszcze Serock, Kłaczkowo, Lipiny i Świekatowo.

W ciągu tego czasu wygłosił siedem kazań: pięć we Wtelnie, jedno w Koronowie i jedno w Serocku.

Uroczyste pożegnanie księdza odbyło się w jego domu rodzinnym z udziałem księży Pobłockiego, Tredera i Jankowskiego.

Były przemówienia, łyż wzruszenia — „przyjechałem, więc i odjeżdżać muszę boć obowiązek, jaki przyjąłem na siebie woła mię, więc muszę jechać, ale da Bóg, że po pewnym czasie znów zdrowo się zobaczymy”. W dniu 17 września 1908 roku o godz. 12.00 na bydgoskim dworcu żegnała księdza prawie cała rodzina, udał się do Wiednia, a następnie do Rzymu.

Ksiądz Gordon zmarł w 1934 r. Został pochowany przy kościele Najświętszej Marii Panny w Chicago, zbudowanym wspólnie z miejscową Polonią.

KRZYSZTOF ZAKRZEWSKI

Ps. Materiał zaczerpnięto z „Listów z podróży księdza Gordona”, wydanych w Chicago w 1910 roku.

Dawno, dawno temu...

Działo się to dawno, dawno temu niedaleko sławnego miasta Koronowa. Maryjka wracała leśną drogą do wsi, z której wyszła o wschodzie słońca. Niosła kosz pełen grzybów. Spiewała:

„Siedzi zając tam pod miedzą, pod miedzą a myśliwi wcale o nim nie wiedzą, siedzi sobie, rozmyśluje, swój testament rozpisuje”.

Zbliżała się do skrzyżowania dróg. Jedna doprowadzić ją miała do domu. Z komina rodzinnej chaty snuł się dym prościutko w górę. Dziewczyna przyspieszyła kroku. Nagle usłyszała za sobą tętent konia.

— Witaj waćpanno w słoneczny, sierpniowy poranek. Witaj, najpiękniejsza z tych, jakie moje oczy w życiu oglądały. — Młodzieniec jadący na koniu zdjął kapelusz i skłonił głowę.

Maryjka przymknęła skromnie powieki.

— Czyżbyś się panno mnie bała?

— Nie boję się — rzekła — jeno śpieszę doma, bo mi matula przykazywali, abym na poranną strawę wróciła.

Chłopiec zeskoczył z konia i znalazł się obok dziewczyny. Koń posłuszenie szedł środkiem drogi.

— Duża ta wieś, którą widzę przed sobą — mówił. Może w niej uda mi się zgodzić za parobka i pracować uczciwie, ile sił starczy.

Dziewczyna spojrzała ukradkiem. Był wyższy od niej o głowę.

— Przystojny! — pomyślała i oblała się rumieńcem.

— Będzie temu ze dwie niedziele — powiedziała cicho — jak oćciec rzekli, że przydałyby się młode, męskie ręce do roboty w gospodarstwie.

— Wnoszę ze słów panny, żeś jedynaczką jest u swoich rodziców. Jeżeli dowiem się jeszcze, jakie nosisz imię, wszystko będę wiedział o tobie. Żeby ci nie był obcy, wiedz, że oćciec mnie Witoldem nazywał.

Maryjka dopiero teraz spostrzegła, że kosz grzybów niesie nieznanomy. Otarła czoło zroszone potem.

— Tańto Marysja a mama Maryjką mnie zowią. — Zagarnęła z pleców jasne jak len włosy i zaczęła zaplatać je w warkocz.

— Piękne masz imię, Maryjko, od swej matki. Tak cię zawsze będę nazywał.

Gdy doszli do chaty, młodzieniec zdjął z konia węzełek.

— Wiem już, że tu mi ostać. Wracaj do ojca, wierny towarzysz. On będzie wiedział, żem znalazł pracę. A kiedy zechce mnie odwiedzić, wskaż mu drogę do wsi, w której najpiękniejsza dziewczka mieszka.

Koń zarżał, pochylił łeb, jakby rozumiał słowa, zawrócił i pocałował w stronę lasu. Maryjka pierwsza weszła na podwórzec i skierowała się do chaty. Gospodarz przy studni poił konie.

— Witam cię, panie — rzekł młodzian. — Pozwolisz wyreczyć się przy porannym pojeniu. — Sprawnie nabrał wody ze studni i podsu-

nał ją koniowi. Gdy napoił wszystkie, pokłonił się.

— Pracy szukam, szlachetny gospodarzu. Może nadam się u ciebie. Będę robił, co tylko każeś. Pierwszy wstanę z łoża i ostatni do snu się położę. Będę pracował wedle sił swoich.

Chłop popatrzył bystro na młodzieńca.

— Jeżeli jesteś uczciwy, zostaniesz tu choćby do końca życia. Wymagać będę od ciebie jeno pracy i posuszeństwa.

Dobrze zaczęło dziać się w zagrodzie, w której pracował Witold. Nie rzucał słów na wiatr: wstawał pierwszy i ostatni kładł się spać. Robił wszystko, co tylko polecił mu gospodarz. Poił konie, rąbał drwa, żął zboże, zwoził je do stodoły, młócił cepami, orał, siał. A pole zieleniło się gęsto i równiutko.

Zazdrościli sąsiedzi takiego parobka. Ukradkiem podpatrywali jak on to robi, że piony ma obfitsze niż gdzie indziej. Na podwórzu zaś ład i porządek wszędy panują. Zaczęli go we wszystkim naśladować. Z roku na rok wieś stawała się zasobniejsza, a ludzie pracowitsi.

Wieczory Witold spędzał w izbie z gospodarzami i Maryjką. Opowiadał historie zasłyszane kiedyś, uczył dziewczynę najróżniejszych pieśni.

Któregoś takiego wieczora, gdy wyszła do komory, odezwał się gospodarz.

— Dobrze, Witoldzie, żeś wtedy trafił w nasze wrota. Synem nam się stałeś. Możesz więc żądać od nas, czego zechcesz, a my spełnimy każde twoje życzenie.

— Maryjkę mi dajcie za żonę, abym naprawdę stał się waszym synem. — Witold pochylił się przed gospodarzami. — Kocham ją uczciwie od tamtego dnia, gdym spotkał na drodze wracającą z koszem grzybów do domu.

Pan młody rychło po ślubie zabrał się do budowy domu obok starej chatki krytej słomą.

— My tu dożyjemy swoich dni, patrząc na wasze szczęście — powiedziała matka Maryjki.

Dzielnie pomagał majstrom, to też budowa posuwała się szybko naprzód.

— Toż to dwór prawdziwy! — podziwiali wszyscy, gdy została ukończona.

— Dla mojej Maryjki — mówił Witold szczęśliwy. — I dla naszych dzieci, których będzie pięcioro.

Chrzczony pierwszego odbył się już w największej sali dworu.

Kiedy rodzice, dziadkowie i goście siedzieli przy zastawionych stołach z okazji chrzcizn piątego syna, na drodze zatrzymał się bogaty wóz. Ktoś o tym dał znać uczującym.

— Na przedzie zaprzęgu nieduży konik a za nim cztery gniadosze, że palce lizać. A w powozie książe chyba.

Witold uściśnął ręce Maryjki.

— Chodź, to oćciec mój — odgadł. Zwrócił się do rodziców małżonki, aby także poszli z nim zaprosić gościa na ucztę.

Za chwil parę pochylił się do rąk ojca, ucałował je z szacunkiem i

przytulił głowę do jego piersi. Potem przedstawił Maryjkę i jej rodziców.

— Chodź, oćcie kochany, zobacz moje szczęście i swoich pięciu wnuków.

Ano, powiedz dziewczyno, jak do tego doszło, że stałaś się najbliższą istotą dla mego syna? — zapytał książe, gdy wieczorem siedzieli przy stole.

Maryjka opowiedziała, jak wracała owego ranka z lasu z koszem pełnym grzybów, jak spotkała Witolda, którego od początku nie bała się ni trochę. Potem oćciec Maryjki mówił długo, jakim to dobrym parobkiem był chłopak.

— Robota paliła mu się w rękach. Nie trzeba było go niczego uczyć, sam robił wszystko najlepiej ode mnie — Potem opowiedział, jak doszło do tego, że Witold wyrzekł: „Maryjkę mi dajcie za żonę”. — Nigdy nie mówił nam, z jakiego szlachetnego pochodził rodu.

— Jak to dobrze — mówił jakby do siebie książe — że spełniłem ostatnią wolę księżnej małżonki, którą podobnie jak Witold spotkałem kiedyś na drodze. Z oczu jej patrzyła sama dobroć i sama uczciwość i dlatego postanowiłem, że tylko ona zostanie moją żoną. Ile musiałem pokonać trudności, zmilczę. Powiem tylko, że nigdy nie żałowałem kroku, na jaki wtedy się zdecydowałem. Miałem najukochańszą żonę, która dała mi syna i córkę. To ona, gdy tylko zaczął dorastać, śłała go do wszelakiej roboty we dworze. Nauczył się pracować, synu, bo tylko praca daje prawdziwe szczęście, mówiła. A kiedy Witold osiągnął pełnoletność, radziła, aby szedł w świat szukać swego losu wśród ludzi prostego stanu, jak i ja kiedyś uczyniłem. Wiem, że będzie szczęśliwy. — Książe wypił łyk wina. — Nie doczekała biedna tej chwili.

Nie pomogli najlepszy medycy, zgasała po paru tygodniach choroby w piękny, słoneczny poranek. Spełniłem jej ostatnią wolę. W osiemnaste urodziny Witold wyruszył w świat. Umówiliśmy się, że gdy stamtąd, gdzie się zatrzyma, odeśle swego konnika, ja w lat dziesięć przyjadę w odwiedziny, aby zobaczyć, jak życie sobie ułożył. Więc oto jestem.

Książe wiele tygodni gościł u syna.

— Odwiedzimy cię, oćcie, wszyscy tej zimy, jeżeli przyrzekniesz, że przysze lato znów spędzisz z nami — powiedział Witold, całując starym zwyczajem na pożegnanie ojca w rękę.

Gdy książe przyjechał znowu, został już z synową, z synem i z wnukami. W zamku zostawił córkę, która wyszła za mąż.

Synowie Witolda, z których najstarszy nosił imię ojca, od najmłodszych lat pomagali każdy wedle sił swoich w gospodarstwie.

Coraz częściej mieszkańcy wsi swoją na cześć tego, który nauczył ich pracować w pocie czoła, nazywali Witoldowem.

Nazwa ta przetrwała do dziś. Do dziś żyją tu potomkowie Maryjki i księżęcego syna, Witolda. I do dziś słyną z pracowitości i gospodarności.

TADEUSZ MULTANSKI

NASI KONKURENCI

Obrodziło nam „lato” na gazetowej niwie. Tematy Koronowskie przestały być wreszcie monopolistą i będą musiały się liczyć z ostrą konkurencją. W szranki o „rząd dusz” koronowskich czytelników stanęły bowiem tutejsze... szkoły. Jedną z nich tylko jeszcze nie zgłosiła swego udziału w tej „wojnie” — Zespół Szkół Zawodowych. Aliści nigdy podobno nie jest za późno.

Otóż ukazały się: „Szkolne ABC” — organ Szkoły Podstawowej nr 1, „Odgłosy Szkoły” — organ Szkoły Podstawowej nr 2 a — jako pierwsze „My” z koronowskiego LO.

„Szkolnego ABC” ukazały się już 4 numery(!). Redaktorem naczelnym jest Krzysztof Stanisławski. W redakcji podzielonej na 8 działów pracuje bodajże 14 redaktorów. Taką liczbą współpracowników daje efekty! W gazetce jest wszystko — od wywiadów poprzez plebiscyty, konkursy, wiadomości i ciekawostki sportowe, horoskopy (aktualne i prawdziwe!), humor i powieść od-

cinkową (melodramat!), sylwetki słynnych ludzi muzyki, szkolne echa, aż nawet do... mody i reklamy. Czego jeszcze więcej żądać? I pomyśleć — to wszystko za jedyne 1000 zł. Jeśli chodzi o szatę graficzną, to niech się Tematy schowają w myślą dziurę. Brawo młodzi przyjaciele! Czekamy na więcej! Oczywiście numerów.

„Odgłosów Szkoły” ukazał się jak dotąd tylko jeden, ale za to 20 stronicowy numer. Redaktorem naczelnym jest mgr Krystyna Jaśkiewicz. W „liście od redakcji” czytamy, że ma to być pismo, którego gospodarzami i redaktorami będą młodzież. Dodajmy, że w pełni popieramy zarząd Stowarzyszenia Zbieraczy Piątek i proponujemy, by rozszerzyć zakres stowarzyszenia na wszystkie przedmioty, a nie tylko wiedzę o społeczeństwie. Wtedy Tematy zaproszą się same na wręczanie odznaczeń dla wybitnie zdolnych. Gdyby nasza propozycja została przyjęta — to w pełni zasługuje na

nie J. Płotka za stronę graficzną numeru.

Wreszcie „My”. Redaktor naczelny kryje się, pozostaje nieznanym. Za to znana jest ekipa redakcyjna — w liczbie 15 osób. „My” ma być kwartalnikiem poruszającym troski i problemy młodzieży. Intencje są jasne a numer to potwierdza. Wiemy już, jak się uczyć, Miśtra i Małgorzatę w 2 tomach też już chyba nie potrzebujemy czytać... Poza tym mamy w numerze wywiady, sprawozdania z otrzęsin i święta 11 listopada i piękny wiersz J. Lechonia „Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczą główną”.

Oto nasi mili konkurenci. Przeciwników po piórze więc nam nie brak. Liczebnością składu redakcyjnego już wszyscy nas biją. Pociężyć się możemy jedynie tym, że i ich nie opuszcza drukarski chochlik. Śmieje się i cieszy, że na szpaltach żyje.

P o w o d z e n i a ! (ko)

Z miasta i gminy

KORONOWO — W maju rozpoczęta została budowa ciepłociągu na ul. Okrężnej. Takie instalacje przewiduje się także na osiedlu 600-lecia. Jeżeli rozmowy z władzami oświatowymi w Bydgoszczy zakończą się pozytywnie co do przekazania środków finansowych podłączona zostanie: szkoła podstawowa nr 2 oraz szkoła zawodowa.

Na inwestycje na ul. Okrężnej i osiedlu 600-lecia część funduszy przeznaczają Urząd, część mieszkańcy (po 1.600 tys. zł), zaś sąd wojewódzki przekazuje 300 mln zł. na podłączenie instalacji ciepłowniczej do zakładu poprawczego.

Nie musimy dodawać, że przestanie zatruwać powietrze w mieście pokaźna ilość kominów.

KORONOWO — Rada Miejska zlikwidowała PGKiM i utworzyła na to miejsce Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej z 3. wydziałami:

— na al. Wolności gospodarki mieszkaniowej i usług komunalnych (będzie się także zajmował oczyszczaniem miasta, trawnikami, kwietnikami),

— transportu i drogownictwa,

— w Stopce przeglądów rejestracyjnych samochodów i napraw sprzętu rolniczego.

Efektom likwidacji przedsiębiorstwa jest zmniejszenie wydatków co najmniej o 6 mln zł. A my mamy nadzieję, że zyska na tym miasto: będzie czyste.

KORONOWO — Utrzymanie przedszkola i żłobka w ciągu roku kosztuje 2.500 mln zł. Na jedno dziecko w żłobku trzeba wydać 1.100 tys. zł zaś w przedszkolu 500 tys. zł miesięcznie oprócz wyżywienia.

WTELNO — Budowa szkoły podstawowej jest kontynuowana. Rada Miejska doceniając jej konieczność przeznaczyła w tym roku z budżetu 200 mln zł. Rozmowy przewodniczącego Rady i burmistrza w kuratorium oświaty spowodowały, że przeznaczyło ono na ten cel również 200 mln zł. Poseł Mojzesowicz podjął się przeprowadzenia rozmów w Warszawie dla pozyskania także dodatkowych, oby jak największych środków finansowych.

WIERZCHUCIN KRÓL. — Społeczny komitet przystąpił do budowy wodociągu, który obejmie również **WIERZCHUCIN WYBUDOWANIE** i **ŁASKO MAŁE**. Urząd Miejski przekazał na ten cel 200 mln zł, resztę pokryją mieszkańcy tych miejscowości.

Podobne budowy będą prowadzone w **STARYM JASIŃCU** i **WIĘZOWNIE**. **WILCZE** natomiast „doroobi się” studni głębinowej. (m)

Przeczytaj i to

Na początku wiosny burmistrz podpisał a pocztą dostarczyła właścicielom nieruchomości pismo w sprawie przestrzegania w mieście czystości. A więc zamiatać. Nie z chodnika do rynsztoka, jak to robią przed niektórymi sklepami.

Po co? Ano po to, aby nasze piękne miasteczko przez zastępy turystów w sezonie odwiedzane wyglądało schludnie, abyśmy sami chodzili po nim dumni, że dbamy o nie, jak o swoje. Nie tylko zresztą w sezonie.

Tym poniżej pięćdziesiątki warto powiedzieć, że taki obowiązek nałożony na właścicieli i użytkowników, to nic nowego. Istniał przed wojną i — na pewno potwierdzą to ci nieco starsi — był przestrzegany. Przypominał o tym zapominającym „mandatem gotówkowym” policjant. A może znaleźć jakiś nowocześniejszy sposób na tych, którzy nie muszą?

Normalniejemy. Czyli jest już u nas konkurencja. Nie tylko na czwartkowych targach, ale i w koronowskich sklepach. Ceny na te same produkty czy artykuły w nich tak różne, że warto nim się coś kupić, rozejrzeć się, gdzie można to zrobić, wydając mniej pieniędzy. Różne są ceny masła, cukru, chleba, pomidorów, pomarańczy itede, itepe, ba — nawet papierosów.

I to jest dobrze. A więc doradzamy: spacerujemy!

(os)

Koronowskie studio telewizyjne

Wszystko zaczęło się w 1988 r., kiedy to w zakładzie Ponar-Remo powstał klub Video „Ponar” z założeniem zapewnienia luki po likwidacji jedynej w mieście kina. Pierwsza projekcja filmu video miała miejsce w lipcu 1988 r. Od tam odbywały się cotygodniowe seanse filmów dla dorosłych i dla dzieci. Dla tych ostatnich seanse organizowano bezpłatnie, dochód ze sprzedaży biletów dla dorosłych wystarczał na samodzielną działalność klubu, oprócz oczywiście zakupu sprzętu, którego dokonał macierzysty zakład. Trwało to do czerwca 1990 r., kiedy to w wyniku masowych zakupów odtwarzaczy i magnetowidów przeżyła się masowa forma projekcji.

W tym roku z inicjatywy działaczy klubu zainstalowano na osiedlu „Ponar-Remo” anteny telewizji satelitarnej. Dało to szansę nowej, bardziej twórczej działalności członkom klubu i otworzyło nowy rozdział w ich pracy. Przystąpiono do zainstalowania własnego studia, przy którym prace ukończono w styczniu 1991 r. Kameralną przyłączono do nagrywania własnych programów. Filmowano ważniejsze

uroczystości, imprezy, wydarzenia w zakładzie pracy, które poprzez studio i telewizję satelitarną emitowano mieszkańcom osiedla. Praktycznie studio działało przez 2 miesiące. Przyczyną zaniechania działalności były rosnące koszty z tym związane, których nie miał kto pokrywać. Warunkiem jej wznowienia byłoby płacenie abonamentu w minimalnej wysokości ok. 6 tys. zł miesięcznie od osoby. A może znalazłoby się inne możliwości?

Marzeniem członków klubu byłoby rozszerzenie nadawania własnych audycji telewizyjnych na inne osiedla objęte telewizją satelitarną, naturalnie po uprzednim wznowieniu działalności na osiedlu „Ponar”. Jest to możliwe po zainstalowaniu na każdym osiedlu studia ze sprzętem do odtwarzania. Audycje nagrywane byłyby w studio macierzystym a odtwarzane z kaset w poszczególnych studiach. Działacze klubu są otwarci na wszelkiego rodzaju propozycje uruchomienia tej działalności. Miałoby to niebagatelne znaczenie tak dla mieszkańców, jak i dla miasta. Jaką siłę ma telewizja, niech poświadczy chociaż jeden przykład. Członkowie klubu

nagrali wywiad z kierowniczką „Domu Książki”, która zaprezentowała nowości. Nazajutrz po emisji programu kierowniczka stwierdziła znaczny wzrost obrotów w księgarni; w większości pytano o pozycje wymienione w programie. Dzięki temu władze mogłyby bezpośrednio i szybko docierać z problemami do mieszkańców a i mieszkańcy mogliby prezentować swoje sprawy. Integrowałoby to ludność, pozwoliło na większe zrozumienie i lepsze kontakty władz z mieszkańcami miasta.

Klub nawiązał ostatnio współpracę z regionalną telewizją bydgoską. 24 kwietnia została nadana pierwsza kilkunastominutowa audycja.

Na konie przedstawiam członków klubu. Prezesem i mężem przedsięwzięcia jest Jerzy Oleszczuk, człowiek z bogatym doświadczeniem, oraz Piotr Nowak, Krzysztof Luboński, Wojciech Popa, Jan Kujawa, Jadwiga Kołcz-Oleszczuk, Marian Głaziłk, Edward Stencel, Jan Karwecki, Aleksander Ristau, Wiesław Świetlik, Ryszard Nowakowski i Bogumił Niemczewski.

Spełnienia marzeń, wideofilmowcy z „Ponar”.

GRZEGORZ MYK

KAZIMIERZ OKONEK

Szkolne notki wierzchucińskie

Kronikom szkolnym Tematy Koronowskie poświęciły już swe łamy.

Tym razem z tego cyklu kolejna szkoła — w Wierzchucinie Królewskim, który dziś stanowi jedno z największych i najprężniejszych sołectw.

Kiedy powstała tu pierwsza szkoła, nikt dziś nie wie. Jednak choćby z tego powodu, że parafia wierzchucińska również zalicza się do najstarszych w dekanacie, musiała istnieć już dawno. Tam bowiem, gdzie była parafia, musiała być i szkoła. Istniejąca kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej zawiera wpis o zaginięciu poprzednich. Obejmuje ona cały okres przedwojennej Polski.

Pracowało w niej przeważnie 2 nauczycieli. Pierwszym, który przywitał tu młodzież w polskiej szkole był L. Dachtera. Pracował on tylko do końca lipca 1920 r. Po nim stanowisko kierownika szkoły przejął Henryk Głowania. W pracy pomagała mu jego żona. Państwo Głowaniowie pracowali w Wierzchucinie do maja 1922 r., kiedy to kierownictwo obejmuje Wanda Niezgoda a pomaga jej w pracy Maria Borowicz. Obie panie odeszły ze szkoły z końcem lipca 1925 r. Przez przeszło rok kieruje nią Wincenty Boiński, mając do pomocy Marię Klóskowską. Od 16 X 1926 r. do 1 IX 1937 r. wierzchucińską szkołą kieruje Wiktor Buczkowski. Po odejściu

ze szkoły p. Klóskowskiej etat nauczycielski obejmuje 20 VIII 1934 r. Maria Lisiecka. Ostatnim przedwojennym kierownikiem był od 1 IX 1937 r. T. Fałat. Z tym samym dniem dotychczasowa szkoła 2-klasowa została rozporządzeniem Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego przemianowana na szkołę II stopnia o 3 nauczycielach. W związku z małą liczbą dzieci w Szkole w Popielewie starsze roczniki z tej szkoły włączono do wierzchucińskiej. Również dotychczasowy nauczyciel z Popielewa Leon Maciejewski przeszedł do Wierzchucina.

Podstawową formą doskonalenia warsztatu nauczycielskiego były konferencje rejonowe. Kronika wielokrotnie o nich mówi, przedstawiając ich tematykę i program. Te nauczycielskie spotkania były okazją nie tylko do wymiany fachowych doświadczeń, ale także do nawiązywania szerokich więzi towarzyskich i kończyły się często późnym wieczorem.

Każda kronika szkolna jest rejestrem wydarzeń, którymi ta szkoła żyła. Wśród nich są święta, corocznie bardzo uroczyste w szkole obchodzone. Zaliczyć do nich można: rozpoczęcie czy zakończenie roku szkolnego, święta państwowe 11. listopada i 3. maja, imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego czy później prezydenta Ignacego Mościckiego. Uroczystości te zawsze

rozpoczynały się Mszą Św. w miejscowym kościele, po czym były (już poza kościołem) okolicznościowe wystąpienia nauczycieli czy zaproszonych gości oraz część artystyczna w wykonaniu szkolnych dzieci. Kronika wielokrotnie przedstawia programy tych części artystycznych i ich wykonawców.

Wiele wpisów w kronice rejestruje życie i prace całej wsi. Dla osób dorosłych organizowano kursy doszkalające z zakresu szkoły powszechnej, jak i prelekcje na różne tematy. Opisana jest na przykład historia budowy obecnie istniejącego kościoła. Ksiądz proboszcz Bolesław Palluchowski zabiegał u władz o fundusze na jego budowę przez długie lata. Parafia wierzchucińska zebrała na ten cel 50.000 zł. Każdy rolnik płacił 3 zł od morgi ziemi, urzędnicy 75 zł, a robotnicy 45 zł. Budowę ukończono w listopadzie 1929 r. zużywając 400 tys. sztuk cegieł, 900 cetnarów cementu, 1500 cetnarów wapna i 200 m sześć. drzewa budowlanego. Prace budowlane wykonał budowniczy Niestralski z Bydgoszczy za 50 tys. zł. Ogólny koszt budowy kościoła wyniósł ok. 200.000 zł. Uroczysta konsekracja nowego kościoła odbyła się 6 lipca 1931 r. Dokonał jej Ksiądz Kardynał Prymas August Hlond. Niestety na uroczysty obiad po

(DOKOŃCZENIE NA STR. 16)

Szkolne notki wierzchucińskie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 15)

konsekracji kościoła nikogo z nauczycieli nie zaproszono, o co miał żal kierownik szkoły W. Buczkowski.

Fundusze na działalność szkoły uchwalala co roku Rada Szkolna na wniosek kierownika szkoły. Musiały one starczyć nie tylko na płace nauczycieli, ale również na wszelkie remonty. Odbicie tych prac a szczególnie prac modernizacyjnych mamy w kronice. I tak np. w 1928 r. postawiono nowy płot i przełożono dach. W 1931 r. wybudowano sposobem gospodarczym nowy ustęp oraz założono sad owocowy, składający się z 13 drzew owocowych i 20 krzewów porzeczki i agrestu. W 1935 r. zakupiono nowy piec za 180 zł.

Rodzice pomagali szkole poprzez Koło Opieki Rodzicielskiej. Skład zarządu Koła z 1935 r. przedstawiał się następująco: Narcyz Zentkowski — przewodniczący, Michał Grochowski — zastępca, Helena Gackowska — skarbniczka, Maria Lisiecka — sekretarka oraz członkowie: Michał Nowacki, Maksymilian Woźniak i Wiktor Buczkowski. Koło Opieki Rodzicielskiej organizowało nie tylko dożywianie dzieci; obchody gwiazdkowe, lecz także liczne kwesty pieniężne. Za środki zebrane kupowano obuwie, odzież, książki i zeszyty dzieciom biędnym.

W 1938 r. rozpoczęto budowę nowej szkoły. Starą sprzedano w drodze licytacji za 1.100 zł. Otrzymano również dotację z bydgoskiego starostwa w wysokości 5.000 zł. Prace murarskie i ciesielskie prowadziła firma p. Mroczyka z Koronowa. Ponieważ nowy budynek na rozpoczęcie roku szkolnego 1938/39 nie był jeszcze gotowy, urządzono 1 klasę w budynku Zarządu Gminnego, 1 klasę w sali parafialnej i jedną w sali p. Szrajdy. Daty ukończenia nowej szkoły kronika nie podaje. Niedługo jednak chyba wierzchucińskie dzieci mogły cieszyć się nową szkołą. Wojenna pożoga objęła kraj.

Na koniec należało by trochę pomarzyć. Pomarzyć, aby obecne kroniki nie były tylko miejscem dla sloganowych wpisów odwiedzających szkołę kolejnych dygnitarzy, lecz autentycznym dokumentem czasów, które mijają.

KAZIMIERZ OKONEK

P.S. Dziś szkoła podstawowa w Wierzchucinie jest ośmiolatką. Piętnastu nauczycieli uczy 224 dzieci. Kieruje nią dyrektor Andrzej Pałka.



Goście z Poznania: Włodzimierz Scisłowski (satyryk), Nikos Chadzinkola (poeta). Pamiątkowe zdjęcie z członkami zarządu TMZK w czasie Dni Koronowa-78.



Walka do upadłego czyli trzeba umieć przegrywać. Dni Ziemi Koronowskiej-78.

fol.
Ryszard
Echaust (2)

„Oddajemy Czytelnikom gazetkę poświęconą sprawom Gminy i jej mieszkańców. Zamiarem wydawcy, Urzędu Miejskiego w Koronowie jest dostarczenie społeczeństwu informacji o sposobie rozwiązywania naszych lokalnych problemów. Będziemy zamieszczać artykuły obrazujące pracę Rady, Zarządu i Burmistrza” — to przeczytaliśmy w numerze próbnym „Wiadomości z Ratusza”. I jeszcze: „spotykać się będziemy każdego miesiąca. Zapraszamya mieszkańców do przedstawiania swoich problemów”.

Być może, gdy ukaże się 6 nr „Tematów”, na skwerku naprzeciw rozbudowującego się ośrodka zdrowia będą stały (wkopane, wbetonowane, żeby nie kradli) ławki, aby można sobie posiedzieć i odpocząć. A może zdąży się także „dodrzewić” jedną jego połowę, a zadrzewić drugą?

Komisja Socjalna Rady Socjalnej na kwietniowym posiedzeniu wystąpiła z wnioskiem o zlikwidowanie parkingu na naszym rynku. Chwała jej za to!

Dla koronowskiego budownictwa mieszkaniowego zaświeciło zielone światło. Tylko czy na długo? — zastanawia się zarząd koronowskiej spółdzielni mieszkaniowej. W 1991 r. oddana zostanie rekordowa ilość mieszkań. Na om Kotomińska wybuduje się ich 62, natomiast na om Dworcowa — 120, czyli o 20% wię-

cej niż wstępnie zakładano. Burmistrz Koronowa obiecuje przekazanie terenów pod budownictwo w Tuszynie w I półr. 1993 r.

A co z kredytami? Tego jeszcze nikt nie wie — przymiarek do rozwiązania problemu jest wiele, ale czy słusznych? Jeżeli metr kw. będzie kosztował 3 mln. zł, kogo będzie na to stać? (z)

27 kwietnia br. Bydgoskie Towarzystwo Fotograficzne zorganizowało w Koronowie plener fotograficzny. Efektem będą wystawy fotograficzne w Bydgoszczy i u nas (w czasie Dni Koronowa).

Ryszard Murmiło przygotowuje film-video o historii i pięknie Koronowa i okolic. Jeżeli wszystko „pójdzie po myśli” już w tym sezonie turystycznym będzie można pokazywać w ośrodkach wczasowych turystom, a od września szkołom w mieście i gminie.

Na akademii 3-majowej, która odbyła się w ratuszu 30 IV 91 r. młodzież z Liceum wystąpiła z obszernymi fragmentami komedii Franciszka Zabłockiego „Fircyk w zalotach”; reżyserowała p. mgr Halina Gruska. Występ młodych aktorów spotkał się z ciepłym przyjęciem zebranych. Gratulujemy!

Dookoła kościoła św. Andrzeja wyrosły nam domki niby zabytkowe. Ich właściciele — wprawdzie nie wszyscy — nie zadbali o to, aby koło nich było schludnie, nie rozkopanie i zielono. A ścieżki na skwerku przed nimi i za nimi nie powinny chyba służyć dla dostawy towarów, a pojawić się ławki dla utrudzonych. Przecież były. I pewno są. Tylko gdzie?

Po rocznej przerwie Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury organizują w połowie czerwca XIV Dni Koronowa. Szczegóły w afiszach.

Do tematu
od tematu